

Симонъ



archiwum

Т. ЛУБЯНКА



archiwum

# WILIMCZYK

ROK V

TYGODNIK

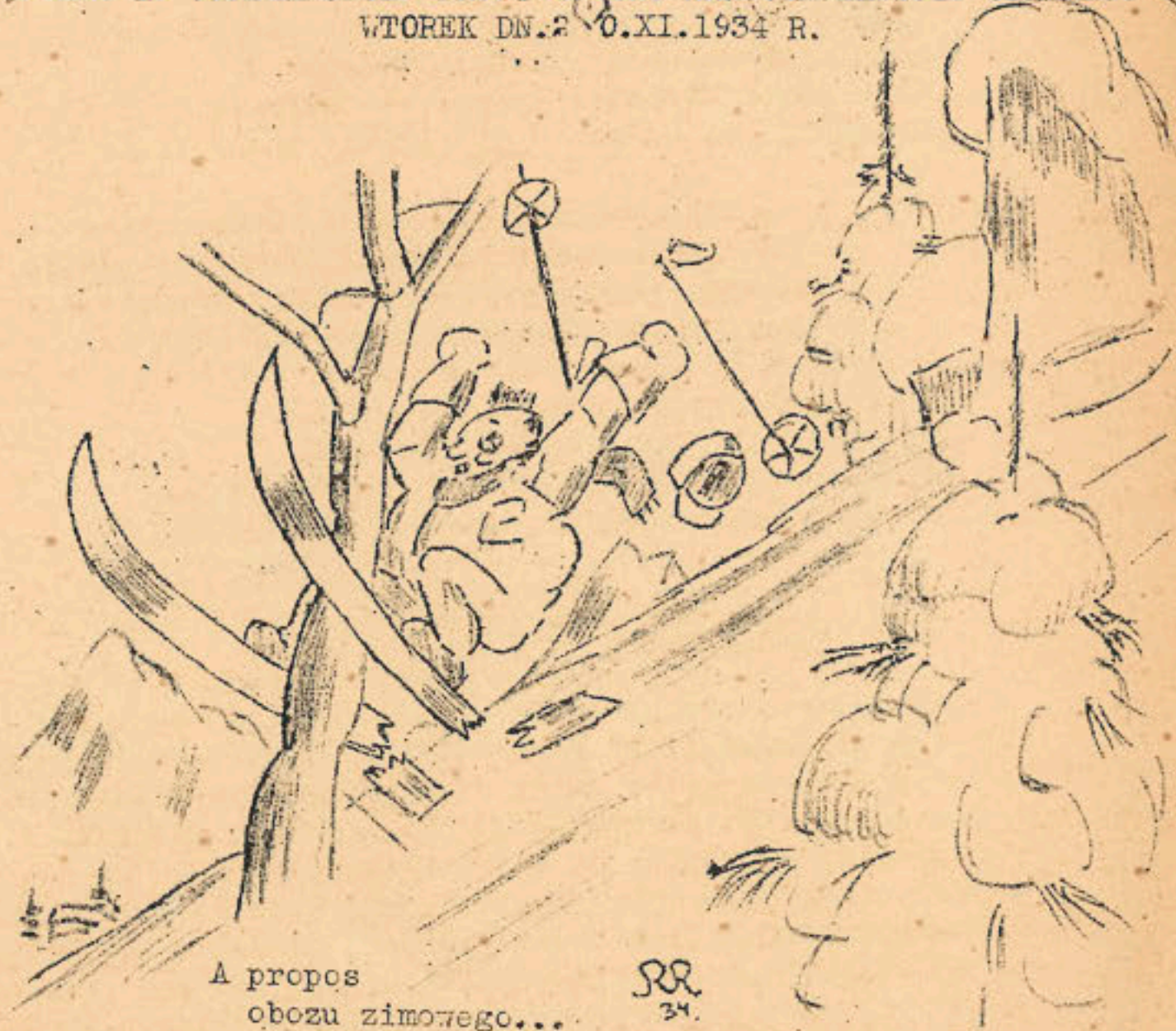


NR. 14

CENA - 15 GR.

PISMO 16 WARSZAWSKIEJ DRUZYNY HARC. IM. ZAWISZY CZARNEGO

WTOREK DN. 20.XI.1934 R.



A propos  
obozu zimowego...

SR  
34

Henna Rudzińska. 14 W.Z.D.H.  
 Na moście gwałt, ścisł, tłok i wrzawa.  
 Cisną się kupcy, woźnice, przechodnie...  
 A dołem płynie rzeka rozszalała,  
 Więcej pienista i szybsza, niż codzien.

Most naprawiają, budują barjerę,  
 A dzieci patrzą-cóż to za zabawa!  
 Nagle krzyk strachu przecina powietrze...  
 Wpadła do rzeki dziewczynka ciekawa!

Tłum biegnie, patrzy... Matka ręce łamie,  
 Ratujcie!-szłocha i pada zemdlona.  
 Wtem jakiś chłopiec zrzuci swe ubranie  
 Skoczył...-A w tłumie najcichszy szept kona.

Nurkuje, szuka... znalazł w wirze na dnie,  
 Rwie woda... szumi, huczy... tchu nie staje...  
 Chwyta już! Walczy!-wir zatopi snadnie...  
 Zwyciężył!! Matce dziewczynkę oddaje.

x x x x x

Zwyciężyć żywioł rozszalały umiał,  
 Bo uzbrojony był w odwagi pancierz.  
 Vivat bohater!-Ktoś zakrzyknął w tłumie...  
 Ktoś szepnął cicho: To prawdziwy harcerz!

#### GUSTAW RADWAŃSKI.

##### Obóz zimowy 1934/5.

Forma zbliżającego się obozu zimowego jest dotychczas kwestją otwartą. Mimo ankiety, wywiadów, dyskusyj, nie wyszło się poza stadium projektów. I ten artykuł nie jest zobrażeniem obozu, lecz zestawieniem projektów, jakie częstokroć wychodziły od starych, doświadczonych Zawiszaków.

Jedno jest pewne: rozdział rosnącej z roku na rok liczby uczestników na dwie grupy: młodszą i starszą, zarówno pod względem wieku, jak i umiejętności narciarskich. Losy grupy młodszych są o tyle zdecydowane, że za miejsce obozu obrano dotychczasową siedzibę obozów zakopiańskich. W chwili obe-

nej toczą się pertraktacje o możliwie przystępne warunki wynajmu lokalu.

Dla grupy starszych otwierają się następujące widoki:

Gorgany. Schronisko P.T.T. na Jali, dojazd kolejką leśną i na nartach. Okolica dzika, niezamieszkała, najbliższe osady luźne o kilkadziesiąt kilometrów. Tereny narciarskie b. ciężkie, choć ciekawe. Z tych względów trzeba byłoby zrezygnować ze zjazdu gwiazdzistego, który w podobnej okolicy byłby zbyt ryzykowny. Możliwa byłaby dłuższa wycieczka powrotna z miejsca obozu po poznaniu okolicy i to w większych/dwóch-trzech/grupach.

Obóz zimowy w Gorbanach ma te złe strony, że brak śniegu panujący w porze Bożego Narodzenia uniemożliwia jazdę na nartach, co, trzeba przyznać, -byłoby obozu. Dlatego powraca się do dawnej koncepcji zakopiańskiej, która przedstawia się mniej więcej tak:

I część obozu: zjazd gwiazdzisty do Zakopanego w grupach po 5-4 uczestników, trwający 4-6 dni. Oto trasy kilku grup: "Szlakiem dawnych obozów letnich Szesnastki"-Rytro-Niedzica-Białka-Zakopane. "Szlaki solne": 1. Wieliczka-Maszana Dolna-Nowy Targ-Zakopane i 2. Bochnia-Limanowa-Kamienica-Szlembarz-Bukowina-Zakopane.

"Szlak piwary": Zymiec-Babia Góra-Czarny Dunajec-Zakopane.

Każdy z tych szlaków ma długości 100-120 km. O malowniczości ich nie trzeba chyba pisać.

Wierzbianka służyłaby jako lokal sylwestrowy i odpoczynkowy przez jeden dzień i dwie noce/powiedzmy/, po czym nastąpiłaby druga część obozu, na którą złożyłyby się wycieczki w Tatry. Oto kilka projektów:

Dolina Kościeliska przez Czerwone Wierchy; Mała Pyszna przez Dol. Chochołowską; Dolina Pięciu Stawów i Morskie Oko przez Dol. Wiercheichą.

Tak wygląda dotychczasowa rzeczywistość obozowa. Obok tego słyszymy, że niektórzy wybierają się na kurs narciarski H.K.N. W zasadzie drużyna nie ma nic przeciwko temu, aby jej członkowie brali udział w imprezach ogólnoharcerskich, przeciwnie powinniśmy dać się poznać na szerszym terenie, byleby z jaknajlepszych stron. To też ci, którzy ew. pojedą na obóz H.K.N. muszą pomyśleć o odpowiedzialnym obowiązku godnego reprezentowania

Szesnastki. Własne zaś projekty wędrówek zrealizować możemy bez względu na liczbę uczestników, którą zdecyduje jedynie o liczbie grup. W obsadzaniu grup i sposobie wędrowania stosować się będzie zasady doboru towarzyskiego, wolnej turystyki i możliwie szerokiej swobody.

#### O P O Z I O M T E C H N I C Z N Y.

Wiele się o tym poziomie technicznym u nas mówi. Sądzę nawet, że gdyby dowolnego członka naszej drużyny obudzić nagle w nocy i zapytać, co trzeba zrobić, odpowie bez wahania: "Podnieść poziom techniczny!"

Poziom techniczny sprawdza się przede wszystkim przez stopnie i sprawności.

Niestety poziom, a raczej treść tych programów na sprawności jest bardzo niedoskonała.

Chodzi mi przede wszystkim o cztery najważniejsze/według mnie/dziedziny życia harcerskiego: samarytanek i ściśle z nią związana O.P.G., terenoznawstwo, pionierka i obozownictwo.

Jak zaś wygląda egzamin na te sprawności? Weźmy naprzód samarytanek. Teorii chodzi przecież o to, aby chłopca nauczyć zachowywania się wobec najczęściej spotykanych wypadków.

Tymczasem egzaminowany wykuwa się X środków na X chorób, z którymi przeważnie się nie spotyka, a jeżeli spotka się, to najczęściej chory będzie miał zapewnioną pomoc lekarską, ale zato nawet nie wie, jak w przybliżeniu wyglądają te lekarstwa, których nazw się uczy i w jakich dawkach należy je stosować. I mocno się obawiam, czy który z naszych samarytanów potrafiłby zabandażować nieskomplikowaną ranę i wogóle zachować się wobec choroby. Każdy z nich wie, że na zatrucie wilczą jagodą daje się tanninę/alko. tannalbinę - jak dodają gorliwsi/, ale nartłszy sobie pęcherz na wycieczce, przekłuwa go brudnym scyzorykiem.

Oczywiście trudno zapoznawać chłopca praktycznie z chorobami i pokazywać mu w aptece, jak wyglądają lekarstwa, ale np. kiedy podczas ostatniego obozu doktor obozowy "przyjmował" chorych/jakkolwiek w wielu cięższych wypadkach trudno by mu było się znaleźć, ale przecież pewien zasób wiadomości w zakresie harcerskim opanował znakomicie/należało

dawać mu jako "terminatorów" na kilka dni tych, którzy zdają sprawności samarytańskie.

Podobnie ma się rzecz z terenoznawstwem. Zamiast położyć główny nacisk na orjentowanie się w terenie w dół mapy, -zmusza się zdającego do zapamiętywania różnych rodzajów map rosyjskich niemieckich i austriackich, znaków na jakichś starych "75", terenów falistych, kop, stoków i licho wie czego. Owszem, to jest też potrzebne, ale nie można kłaść na to największego nacisku.

Zato świetnie obkuty chłopiec głupieje na widok busoli Bézarda, a marsz według mapy w nieznanym terenie napawa go zakłopotaniem.

No, a szkice. Zapomina się zupełnie o właściwym przeznaczeniu szkicu, mającego być przede wszystkim wiernym obrazem terenu i większą uwagę zwraca się na ładne wykonanie szkicu, niż na jego prawdziwość i dokładność. Sam byłem świadkiem, jak wielokrotnie odrzucano jednemu ze zdających szkic topograficzny jedynie dla tego, że drzewa na nim oznaczone, nie były ściśle jednakowej wielkości, zato ani razu nie sprawdzono szkicu choćby z mapą danego terenu. Takie postępowanie daje oczywiście pole do ogromnych "nieścisłości" i dowolnego upiększania szkicu, bo o ile wiem, oddawna zarzucono zwyczaj sprawdzania szkicu z terenem.

Także obozownictwo i pionierka. Nie dowodzi to wcale umiejętności obozowania, gdy wypoczęty i najedzony chłopak rozpali w obozie ogień z suchych gałązek i podtrzyma go przez parę minut.

Ale niech to samo zrobi na wycieczce kiedy jest głodny i kiedy wie, że na rozpalonym przez siebie ogniu będzie musiał ugotować dla siebie jedzenie.

Obie powyższe sprawności należy przyznawać przede wszystkim po dłuższej obserwacji zachowania się na wycieczkach jeszcze raz podkreślam, raczej w niesprzyjających okolicznościach.

Jakież z tego wszystkiego wnioski?

Należy przede wszystkim powierzyć specjalistom w danych dziedzinach wyczerpujące i inteligentne opracowanie programów nauki powyższych działów techniki, a potem programów egzaminów.

Na naukę teoretyczną należałoby poświęcić okres zimowy, a na praktyczną chociażby część obozu letniego. Oczywiście ilość zdanych stopni byłaby wtedy bardzo mała, ale zdający otrzymali-

by gruntowne i jednolite przygotowanie.

X.Y.Z.

Instruktorka i my.

Jeden tydzień deszczu na 18 dni kursu przyjęto za zdziwienie i strachem, że dawna "mokra" tradycja ni stąd ni zowąd została przez naturę złamana. Niektórzy twierdzili, że należy to zawdzięczać jubileuszowemu charakterowi tego obozu.

Kurs ma w tradycji wiele zwyczajów, a najbardziej popularnym jest tu witanie się wyciągniętą prawicą. Całe nasze stado nowicjuszków ogromnie zagustowało w tym obrzędku, bo w gruncie rzeczy piękny ten gest jest nieco starszy nie tylko od Hitlera, ale i od Niemiec. Lepiej jednak nie próbować tego w Warszawie.

Przez czas mojego opowiadania zastęp "Orłów" zdołał się już ukonstytuować, to znaczy członkowie jego zatwierdzili jednomyślnie naznaczono go nam prezesa w osobie, jak już wspomnieliśmy, p.m. Cucia Radwańskiego. Zastęp czuł na sobie odpowiedzialność za godne reprezentowanie drużyny i nie ulegało wątpliwości, że musimy zwyciężyć jako zastęp, nie tylko w konkursie wewnętrznym drużyny/podoboza/, lecz konieczne wyróżnić się w biegach harcerskich i wycieczce, aby udowodnić naszą wyższość nad innymi drużynami Warszawy, która na ostatnim zlocie chorągwi stała się dla zdecydowanych optymistów bardzo problematyczna, a dla ponurych pesymistów zdecydowanie przeszła do historii.

Ustaliliśmy, że hymnem naszym będzie: "Niech Orły górą płyną", z uwzględnieniem jedynie pierwszej zwrotki, a okrzykiem naszym rozgłośnie krakanie na wzór i podobieństwo Orła czynione.

Jak więc nieliczni, którzy dojechali aż do tego miejsca, widząc, że pracy zabraliśmy się poważnie, tem bardziej, że konkurencja wśród zastępów "Dziupli" była silna. Drużyna liczyła ich 4, a co jeden, to lepszy. "Orły" to Szesnastka, "Koty" - to dwójka i "23"; "Zubry" - to ciężka i poczciwa ręka Mecenasa i Krokodyla - zwierzęta nie tonące. Wodzem drużyny /tytuł oficjalny drużynowego nad Wigranami/ był p.m. Zośka z

dwójki, który odznaczał się wielką popularnością wśród członków swego wojska oraz skrupulatnością w obliczaniu punktów konkursu.

Konkurs! Konkurs!?! - ten rozpadał się na trzy codziennie punktowane konkurencje: gotowanie, punktualność i porządek. Pierwsze miejsce otrzymywał ten zastęp, który w danej konkurencji najwięcej zdobył punktów w ciągu całego kursu. W każdej konkurencji płacono dziennie od 4 do 1 punkta.

C.D.N.

*0.11.0  
powieść sulimczyka i miłośnika*

Zapadł zwolna zmrok i dalsze drzewa zlewały się z sobą, tworząc ciemną, nieprzenikloną czeluść.

"Naprzód!" - rozległ się głos Pana Przedownika. Warski wzdrzygnął się mimowoli i ruszył tuż za barczystą sylwetką komandanta wyprawy. Weszli zwolna w las i posuwali się dość rzadką tyraljerą w kierunku młyna. Gęste i splątane jeżyny, które rosły w dużych kępach, rozsunęły nieco pochód. Warski z Panem Przedownikiem ugrzęźli cieżko w splątanych gąszczu. Ostre kolce kaleczyły twarze, zahaczały za ubrania, szeleściły, szumiły, trzaskały i wogóle wywoływały szatński hałas.

Wreszcie przedarli się przez ostatnie krzaki i Pan Przedownik rozejrzał się nokoło. Zawsąd otaczała go cisza, tylko liście szeleściły z lekka. Widocznie reszta obawy albo pogubiła się w w gąszczu. Albo, chcąc go ominąć, skręciła za nadto w bok.

Obu obłąkanych ogarnęło niemiłe uczucie samotności. Dotychczas spokojny las nagle się ożywił. Kzaki kulily się na podobieństwo jakiś postaci, a gałązki trzaskały co pewien czas, jak gdyby ktoś się podkradał zwolna i ostrożnie. W górze ozwał się nagle jęczotliwy krzyk jakiegoś nocnego ptaka.

Zwolna ruszyli naprzód. Teraz szedł pierwszy Warski, ponieważ Pan Przedownik mówił, że mając go przed sobą, łatwiej go będzie mógł "w razie czego" bronić.

"Co to?! Jakiś cień posunął się między drzewami!"

- Ach, nie, to tylko krzak się chwieje. Z tyłu jakiś trzask!! Baczność! Nie, nie, cicho. Znowu krzyczy ptak! Do licha!

Warski rusza zdecydowanie naprzód. Nagle pod nogami otwiera się rozpadlina. W dole płynie strumień. Warski skacze i natychmiast bada otoczenie. Czy nikogo tam nie ma? Nie-pusto. "Gdzież u licha ten Przodownik?"

Nagły chłopot i potężny huk rewolweru wstrząsa powietrzem!!

"Boże! Co to?!!"

Pośrodku strumienia grobie się niezdarne, podpierając się rewolwerem, Pan Przodownik.

"Cicho"-syczy Warski. P. Przodownik nieruchomieje i słychać tylko szmer wody, opływającej ciało dostojnika.

Potem P. Przodownik wstaje, drapie się na górę i klnąc cicho ociera sobie dłonią zabłocone wąsy. Idą dalej.

Nagle drzewa przerzedzają się. Przed nimi, o 10 metrów wyrosta młyn. Co tu robić? Nikt z obławy jeszcze widocznie nie doszedł, bo wszędzie panuje cisza.

Patrzą obaj na młyn. Nagle-c'ż to-w okienku młyna błyska światło!?!?

Myśl, że warjat, który pali światło, nie musi być groźny, przemýka jak błyskawica przez P. Przodownika.

Popycha przed sobą Warskiego i obaj biegną do młyna. Przed schodkami następuje pewne certowanie się: Kto ma wejść pierwszy? Ostatecznie wchodzi pierwszy Warski, jako gość w tych stronach i młodszy. Schody trzeszczą jak djabeł. Warski pcha gwałtownie drzwi i obaj wpadają do środka. Zimnym blaskiem lśni służbowy rewolwer Pana Przodownika. Warski patrzy i dębieje po raz drugi w ciągu tej doby.

Przedem do niego siedzi spokojnie Jasio-Gamajda, a tyłem jakiś nudy człowiek!

"Ręce do góry!!"-ryczy Pan Przodownik. Rudy odwraca się się nagłym ruchem i ukazuje Warskiemu najautentyczniejsze oblicze "Rudego Bola" z 27-ej, która obczowała w pobliżu.

"Bolo" wstaje i zdumiony nieco zbrojną postawą P. Przodownika wyciąga do Warskiego rękę.

"Co druhu-wystraszylem was trochę? Doprawdy, bardzo mi przykro, ale mieliśmy w obozie takie cudowne szminki... że nie mogłem się powstrzymać. Ale gdzieście wtedy tak szyb-

ko wyskoczyli?-Czekałem na was cały dzień!"

Warski odwraca oczy od wściekłego spojrzenia P. Przodownika. Teraz, kiedy już się wszystko skończyło, jest mu trochę smutno i głupio.

K O N I E C .

*wolna kolumna*

Odpowiedź na odpowiedź.

Dh. Pfeffer zerznął skórę na "Kisie", jak nieszczęście. Zniszczył go z błotem, wątpi w prawdziwość jego przyrzeczenia, odmawia mu prawa wypełniania Prawa. I wszystko za co? Że "Kis" postanowił choć w części wpłynąć na spełnianie Prawa Harcerskiego w drużynie? Żaduzo, druhu P.! Przedewszystkiem, czego chce "Kis"? Poprostu chce, żeby wyrugować ze słownika Zawiszeków słowa ordynarne i głupie, żeby stopniowo oczyścić ten słownik. A czego chce druh Pfeffer? Żeby nie "wchodzić w kompromisy z Prawem", żeby "nie mieszać Prawa z kodeksem karnym czy cywilnym"...

Baj baju! To wszystko bardzo ładnie brzmi, ale do niczego nie prowadzi! Jest źle; "Kis" chce żeby było trochę lepiej; a dh. Pfeffer powiedział sobie: Jak nie jest zupełnie dobrze, to tak trochę poprawiać nie można!

Więc cudownie. Ale co z tego? Sam druh przyznaje, że Prawo Harcerskie jest ideałem, którego w całości osiągnąć nie można.

Mogą z biegiem czasu dojdzie do tego?-powiada druh. A czy druh zna takie polskie przysłowie: Nie od razu Kraków zbudowano?

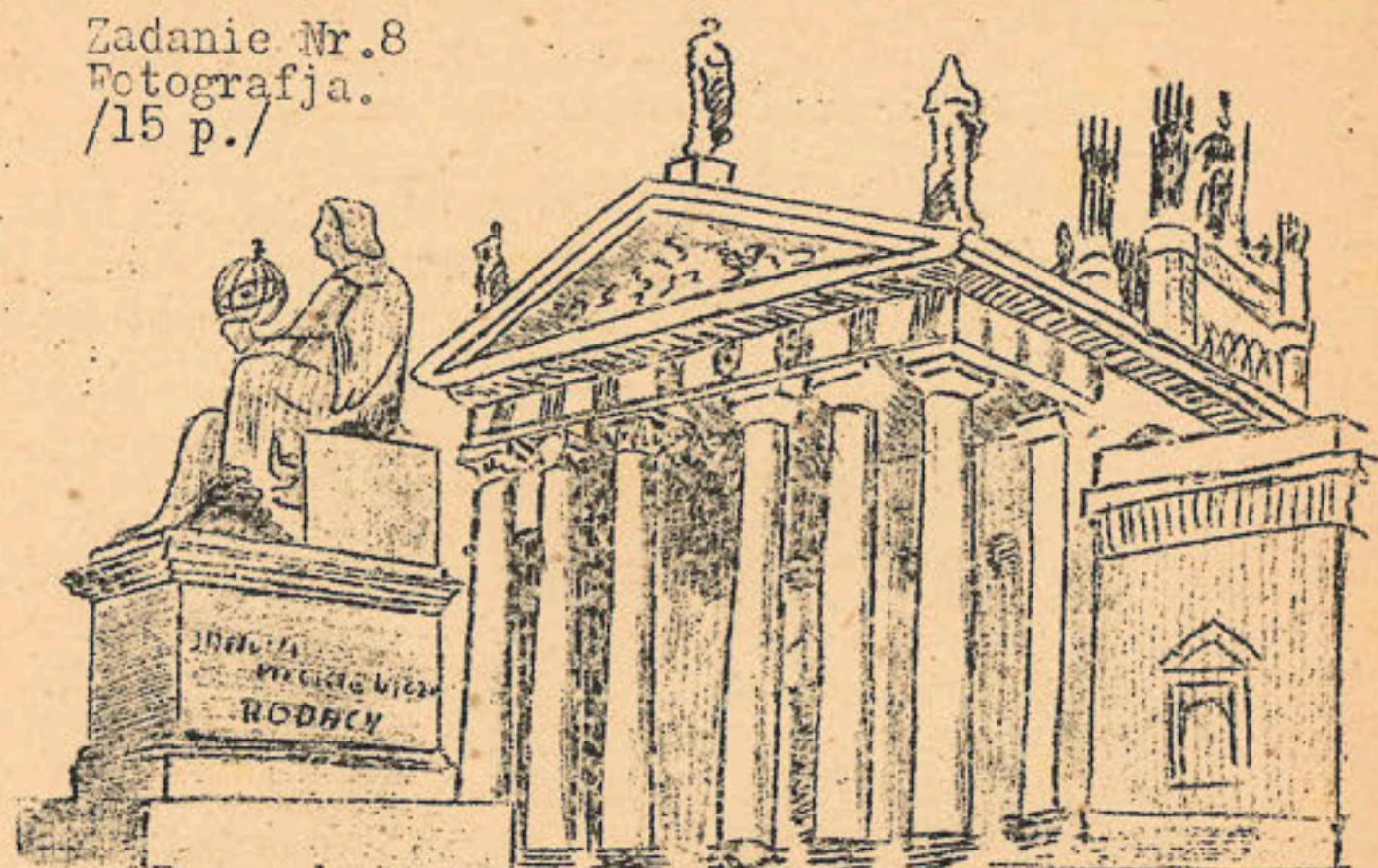
Jak dojdzie? Czy od razu pewnego pięknego dnia harcerze zaklną plugawie, a następnej chwili z ust ich płynąć będą tylko pienia radości? Bajeczki dla grzecznych dzieci! Jeszcze nikt zakorzenionego ludzkiego przyzwyczajenia w jednej sekundzie nie zmienił! Dojdzie-to znaczy, że będzie szło! A czegoż chce "Kis"?!

Ale druh Pfeffer woli inaczej to zrobić. Niech sobie harcerze klną! Z Prawem w kompromis wchodzić nie można, może to się jeszcze jakoś zmienić!

Nie chyci! Do osiągnięcia ideału prowadzą tylko drogi pośrednie, tak wyklęte przez druha Pfeffera. Trzeba działać i nie



Zadanie Nr. 8  
Fotografja.  
/15 p./

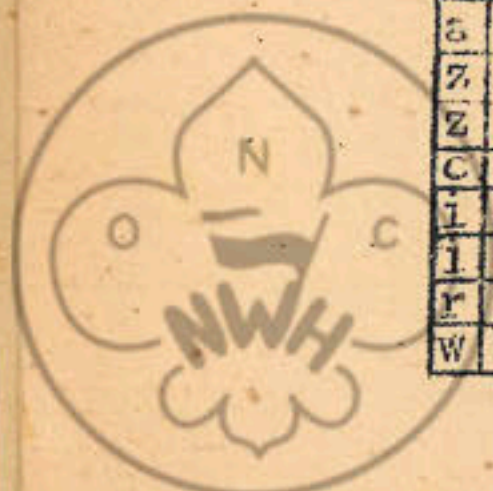


Rysunek powyższy przedstawia fotografję fragm. Warszawy. W rozwiązaniu należy podać: 1. Jakie obiekty są widoczne? 2. Przez kogo są zbudowane? 3. Kiedy? 4. Jakie błędy i nielogiczności zawiera rysunek?

Zadanie Nr. 9 /konikowe/. Za rozwiązanie 10 p.  
Ruchem konika odczytać zdanie, do którego powinniśmy się zawsze stosować.

a	a	a	c	h	e	o	n
z	e	H	.	,	i	o	d
z	r	a	a	g	ż	n	g
c	z	r	c	i	g	w	a
i	b	r	d	a	ż	e	e
i	i	i	n	e	a	k	u
r	z	m	k	t	z	d	ż
w	h	a	r	y	a	a	w

Zadanie Nr. 10 / 10 p./  
Napisać 1000 za pomocą osmiu 8.



archiwum





archiwum

*M. Karłowiczowa prot. 2, 19, 87*